

Autor: prof. dr hab. Zbigniew Mazur

ŚWIĘTO „WYPĘDZONYCH”

Republika Federalna Niemiec, w przeciwieństwie do Niemieckiej Republiki Demokratycznej, miała sporo kłopotu ze znalezieniem daty zasługującej na upamiętnienie świętem państwowym. W NRD rzecz przedstawiała się prosto, kalendarz i hierarchia świąt były oczywiste, świętowano przede wszystkim, choć nie wyłącznie, w rocznicę bezwarunkowej kapitulacji Niemiec (8 maja 1948 r.) oraz utworzenia państwa wschodnioniemieckiego (7 października 1949). W RFN musiały upłynąć dziesiątki lat zanim uznano kapitulację Trzeciej Rzeszy za „wyzwolenie”; przyjęcia Ustawy Zasadniczej (23 maja 1949) też nie uhonorowano świętem państwowym, choć powszechnie oceniano ją za najlepszą konstytucję w historii niemieckiej. W RFN do 1990 r. obchodzono oficjalnie dzień jedności narodowej w rocznicę wybuchu 17 czerwca 1953 r. rewolty społecznej w NRD. „Nie będzie złościwością, lecz trzeźwą konstatacją, jeśli powiemy, że Republika Federalna w ciągu swego pierwszego 40-lecia nie zdobyła się na żadne święta publiczne, zdolne się zakorzenić w nowym obywatelskim społeczeństwie zachodnioniemieckim” (H.-U.Weherl)¹. Po zjednoczeniu było oczywiste, że rocznica 3 października 1990 r. będzie świętem wielkiego sukcesu niemieckiego. Kanclerz Helmut Kohl zasięgał porady meteorologów co do średniej pogody w tym dniu, żeby coroczne obchody przebiegały pod rozjaśnionym niebem, w radosnej i uroczystej atmosferze. Niemcy doczekali się święta

Nr 51 / 2011
23'03'11

INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta
Wojciechowskiego
Instytut Naukowo-Badawczy,
Poznań

Redakcja:
Joanna Dobrowolska-Polak
(redaktor naczelna),
Marta Götz,
Piotr Cichocki

¹ H.-U. Weherl, *Modernizacja, nacjonalizm, społeczeństwo. Eseje i artykuły*. Warszawa 2001, s.188.

państwowego, które wprowadzało optymistyczny ogląd przeszłości i zasługiwało na powszechną akceptację społeczną.

„Republika berlińska” potrzebowała zmodyfikowania mitu założycielskiego „republiki bońskiej” wyrażającego się w hasłach „Auschwitz” i „Nie wieder Auschwitz”. Nie wystarczyło już „wstyd” za zbrodnie popełnione „w imieniu niemieckim”; Niemcy jako „sprawcy” nie bardzo nadawali się do roli antenatów zjednoczonego państwa. Wprawdzie „sprawców” nie można było przemilczeć, ale można było wyeksponować mit założycielski na kanwie niemieckich „ofiar”, czyli przede wszystkim ludności, która uciekła lub została przesiedlona. Cierpiętnicza narracja o okrutnym, bezprawnym i krzywdzącym „wypędzeniu” była konsekwentnie pielęgnowana przez organizacje przesiedleńców, zwłaszcza przez *Bund der Vertriebenen* („Związek Wypędzonych”), ale z mniejszym lub większym natężeniem przewijała się także w enuncjacjach polityków zachodnioniemieckich. W przemówieniu wygłoszonym podczas pobytu w Polsce (9 listopada 1989 r.), kanclerz Helmut Kohl ułokował zbrodnie niemieckie w tej samej płaszczyźnie normatywnej co „krzywda/bezprawie” (*das Unrecht*) jakiego doznali przesiedleńcy: „W imieniu Niemiec i rękoma Niemców zadano narodowi polskiemu potworne cierpienia. Jednakże prawdą jest również to, że ponad dwa miliony Niemców – niewinnych ludzi – postradało swe życie w czasie ucieczki i podczas wypędzenia. Miliony moich rodaków odczuwa ból spowodowany utratą ojczyzny. Jednak także i oni wiedzą, jak ważnym jest wyciąganie nauki z doświadczeń historii i postępowanie w duchu pokoju i wzajemnego poszanowania. Już w 1950 r. wypędzeni z ojczyzny Niemcy i uchodźcy w swej ‘Karcie Stuttgardzkiej’ uroczyście zadeklarowali swą rezygnację z zemsty i rewanżu oraz wypowiedzieli się dobitnie za zjednoczoną Europą. ‘w której narody mogłyby żyć bez strachu i przymusu’”.

Karta „wypędzonych”, o której z takim uznaniem wyraził się niemiecki kanclerz, została uchwalona 5 sierpnia 1950 r. podczas



zjazdu przedstawicieli organizacji przesiedleńczych w Stuttgarcie. Pierwsza jej część mówiła o nastawieniu do świata zewnętrznego, druga formułowała żądania wobec rządu federalnego. W części pierwszej powiedziano: „1. My wypędzeni ze stron ojczystych rezygnujemy z zemsty i odwetu. Postanowienie to jest dla nas poważne i święte. Zdajemy sobie sprawę z bezmiaru cierpień, jakie w szczególności ostatnie dziesięciolecie sprowadziło na ludzkość. 2. Popierac będziemy z całych sił każde przedsięwzięcie zmierzające do utworzenia zjednoczonej Europy, w której narody mogłyby żyć bez strachu i przymusu. 3. Będziemy twardą i nieugiętą pracą uczestniczyć w odbudowie Niemiec i Europy”. Dodatkowo sformułowano żądanie, aby „prawo do stron ojczystych, jako przez Boga darowane, podstawowe prawo człowieka, zostało uznane i urzeczywistnione”. W części drugiej domagano się: „1. Równego prawa obywatelskiego nie tylko według ustawy, lecz faktycznie, w praktyce dnia codziennego. 2. Sprawiedliwego i rozsądnego podziału ciężarów ostatniej wojny na cały naród niemiecki i uczciwego przeprowadzenia tej podstawowej zasady. 3. Sensownego włączenia wszystkich grup zawodowych spośród wypędzonych ze stron ojczystych w życie niemieckiego narodu. 4. Czynnego włączenia Niemców wypędzonych ze stron ojczystych do odbudowy Europy”². W zakończeniu wezwano narody świata do „współodpowiedzialności za los wypędzonych ze stron ojczystych jako najbardziej dotkniętych cierpieniami tego czasu”, podkreślając dalej, że „los niemieckich wypędzonych ze stron ojczystych, jak wszystkich uciekinierów jest problemem światowym”.

W części pierwszej podstawowe znaczenie miało żądanie „prawa do stron ojczystych”, które miało przesiedleńcom umożliwić powrót w dawne miejsce zamieszkania w Polsce lub Czechosłowacji, w części drugiej – żądanie „rozsądnego podziału

² H.-J.Jacobsen, M.Tomala (red.), Warszawa-Bonn 1945-1991. Stosunki polsko-niemieckie. Analiza i dokumenty, Warszawa 1992 r.,s.48-49. W tłumaczeniu dokumentu została opuszczona (bez zaznaczenia) część końcowa, co stanowi jawny skandal.



ciężarów ostatniej wojny”, czyli poprawienia kondycji materialnej przesiedleńców. „Karta” zawierała po prostu katalog roszczeń skierowanych na wewnątrz i na zewnątrz Republiki Federalnej. Szereg zawartych w niej sformułowań do dzisiaj budzi zdumienie arogancją i etnocentryzmem. Ostawiona rezygnacja z „zemsty i odwetu” zawsze brzmiała bezczelnie – pięć lat po zakończeniu okropnej wojny wywołanej przez Niemcy! Była ona całkowicie pusta, albowiem w sensie materialnym Niemcy nie mogli wtedy nawet marzyć o „zemście i odwecie”. A gdyby mogli? Tylko w społeczeństwie przesiąkniętym miazmatami nazizmu mogło to robić wrażenie pojednawczego gestu. Całkowite pominięcie nieszczęść wcześniej zgotowanych przez Niemców krajom europejskim oraz zaliczenie „wypędzonych” do „najbardziej dotkniętych cierpieniami” świadczyły o dobrze przemyślanej koncepcji wyizolowania przesiedleń z wszelkiego kontekstu historycznego. Zamiast tego osadzono „wypędzenie” w kontekście religijnym: „Bóg umieścił ludzi w ich stronach ojczystych” a „prawo do stron ojczystych” zostało „przez Boga darowane”. W 1950 r. Niemcy uważali się za „ofiary” a nie za „sprawcę”, dopiero w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zaczęło się to zmieniać. Mimo oczywistych wynaturzeń „karty”, na które zresztą w Republice Federalnej wielokrotnie zwracano uwagę, funkcjonowała ona i nadal funkcjonuje jako pozytywny manifest ideowy „wypędzonych”. Nierzadko określa się ją mianem „konstytucji” przesiedleńców, obecnie ma być także „dokumentem założycielskim” zjednoczonego państwa niemieckiego.

Pod koniec lat pięćdziesiątych *Bund der Vertriebenen* podjął jednocześnie starania o utworzenie Centrum przeciwko Wypędzeniom oraz ustanowienie dnia 5 sierpnia świętem ku czci niemieckich ofiar „wypędzenia”. W 2002 r. pomysł święta akceptowały tylko CDU i CSU, pozostałe partie zachowały wstrzeźliwość powołując się wykrętnie na inflację świat narodowych. Partie chadeckie, a zwłaszcza CSU, zdecydowanie sprzyjały nowemu świętu. Bundesrat, zdominowany przez



chadeków i liberałów, przyjął 11 lipca 2003 uchwałę o ustanowieniu 5 sierpnia „narodowym dniem pamięci o ofiarach wypędzenia”³. W uzasadnieniu napisano, że „wypędzenia” zburzyły „historycznie ukształtowaną jedność przestrzeni wschodnio-środkowej przestrzeni”, zniszczyły „kulturowe linie rozwojowe” i spowodowały „niewysłowione cierpienie ludziom”; bezprawia „wypędzenia” nie pomniejsza to, że wcześniej miało miejsce bezprawie ze strony niemieckiej; każde bezprawie trzeba oceniać samo w sobie; „karta” należy do „wielkich manifestacji Europy”. W sześćdziesiątą rocznicę uchwalenia „karty” *Bund der Vertriebenen* uzyskał poparcie koalicji chadeków i liberałów w sprawie święta. W uroczystościach rocznicowych w Stuttgarcie (5 sierpnia 2010) wzięli udział przewodniczący Bundestagu Norbert Lammert (*CDU*), wicekanclerz i minister Guido Westerwelle (*FDP*), minister Thomas de Maiziere (*CDU*), również ambasadorzy Estonii i Słowacji oraz sekretarz stanu w rządzie Węgier. Podczas *Tag der Heimat* 11 września 2010 r. przewodnicząca *Bund der Vertriebenen* Erika Steinbach (*CDU*) nie szczędziła słów uznania pod adresem „karty” i przypomniała rządzącej koalicji o uchwale Bundesratu sprzed kilku lat. W odpowiedzi podczas zjazdu *CDU* w Karlsruhe (14-16 listopada 2010 r.) zgłoszono wniosek o ustanowienie „narodowego dnia pamięci ofiar wypędzenia”.

W dniu 15 grudnia 2010 r. frakcja chadecka i liberalna przedstawiły w Bundestagu projekt uchwały z okazji rocznicy uchwalenia „karty”⁴, którą w ślad za przewodniczącym parlamentu Norbertem Lammertem nazwano jednym z „dokumentów założycielskich Republiki Federalnej Niemiec”. W uchwale nawiązano do dwóch wspomnianych wątków w „karcie”, oczywiście interpretując je na sposób współczesny. Pierwszy z nich, to wielkie „bezprawie/krzywda”, jakie dotknęły niemieckich „wypędzonych”, pozostające wszelako

³ Bundesrat. Drucksache 460/03, 11.07.03.

⁴ „60 Jahre Charta der deutschen Heimatvertriebenen – Aussöhnung vollenden”, Deutscher Bundestag. 17. Wahlperiode, Drucksache 17/4193, 15.12.2010.



„w nierozłącznym związku z nie podlegającą dyskusji niemiecką winą za wojnę”. Z uznaniem wspomniano o rezygnacji z „zemsty i odwetu” i wysoko oceniono wkład „wypędzonych” w pojednanie i normalizację stosunków z sąsiadami na wschodzie, co historycznie było ewidentną bzdurą, politycznie – najwyższym programem na przyszłość. Drugi wątek, to nie dopełnione pojednanie mas przesiedleńczych z resztą społeczeństwa niemieckiego, które – jak się twierdzi - nie doceniło wkładu „wypędzonych” w rozwój Republiki Federalnej i nie okazało empatii wobec cierpień jakie dotknęły tę grupę bardziej niż resztę narodu niemieckiego. W uchwale wezwano rząd federalny do:

1. wsparcia „pojednania Niemców ze sobą w sprawie wypędzenia”;
2. kontynuowania „pojednania z wschodnimi sąsiadami”;
3. działania w duchu „karty” na rzecz zjednoczonej Europy.

Pod adresem rządu federalnego wysunięto kilka konkretnych dezyderatów: wsparcie badań nad wschodnim dziedzictwem kulturowym, przyspieszenie prac Fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie celem szybkiego otwarcia stałej wystawy poświęconej „wypędzeniom”, specjalne miejsce pamięci ofiar ucieczki i „wypędzenia” oraz uczynienie 5 sierpnia federalnym dniem pamięci ofiar „wypędzenia”.

Treść wniosku mogła zastanawiać. Dlaczego nagle wzywa się rząd federalny do polityki pojednania ze wschodnimi sąsiadami oraz poparcia integracji europejskiej w duchu akurat „karty”? Sądząc po oficjalnych deklaracjach ani jeden ani drugi kierunek polityki nie uległ ostatnio żadnej zmianie, a więc dlaczego pojawia się taki dramatyczny apel? Skąd się wzięły wezwania do udzielenia przez rząd wsparcia dla Fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie oraz dla programu badań nad niemieckim dziedzictwem kulturowym w krajach wschodnioeuropejskich? Jedno i drugie zostało zabezpieczone od strony finansowej i programowej, nie ma tutaj żadnych zagrożeń i żadnego zahamowania dotychczasowych prac. Podczas późniejszych debat parlamentarnych opozycja słusznie stawiała pytanie, o co właściwie w tym wszystkim chodzi? Trudno



się oprzeć wrażeniu, że była to zwykła otulina istotnej treści wniosku, a więc upamiętnienie specjalnym dniem pamięci „wypędzenia” ludności niemieckiej i utrwalenie w świadomości społecznej przekonania, że w przeszłości Niemcy byli nie tylko „sprawcami”, lecz również „ofiarami”. Zastanawia przy tym moment, w którym zdecydowano się wystąpić z wnioskiem o święto „wypędzonych”. Manewr przedwyborczy? Koalicja czarno-żółta miała zdecydowaną przewagę w Bundestagu i mogła uchwalić co tylko chciała, ale mimo wszystko w takich sprawach jak narodowy dzień pamięci szuka się zazwyczaj konsensu obejmującego przynajmniej część partii opozycyjnych. Tego nie uczyniono. W dodatku rząd najwidoczniej nie obawiał się protestów czeskich lub polskich. Patrick Kurth (*FDP*) zapewnił w *Bundestagu*: „Braliśmy pod uwagę wszelkie możliwe konieczności międzynarodowe. Pracowaliśmy nad tym bardzo intensywnie i długo”. Istotnie, rządy czeski i polski nie zaprotestowały.

Wniosek *CDU/CSU* i *FDP* przedyskutowano wstępnie 16 grudnia 2010 r. podczas plenarnego posiedzenia *Bundestagu*⁵, po czym skierowano go do oceny parlamentarnej komisji kultury i mediów oraz kilku jeszcze innych komisji. W lutym nastąpiło wyraźne przyspieszenie prac nad uchwałą. Komisja kultury i mediów przedstawiła 7 lutego raport z obrad i zarekomendowała przyjęcie uchwały w *Bundestagu*⁶. Zadecydowały o tym głosy posłów koalicji rządzącej, posłowie partii opozycyjnych głosowali przeciwko. W dniu 9 lutego 2011 r. frakcja *Bündnis 90/Die Grünen* zaproponowała wprowadzenie zmian do uchwały, które polegały głównie na zakwestionowaniu upamiętnienia „karty” i zasugerowaniu poszukania innego dnia na uhonorowanie „wypędzonych”⁷. Zieloni przedstawili te propozycje wcześniej w komisjach, ale zostały one odrzucone głosami posłów *CDU/CSU*, *FDP* i *Die Linke*. W dniu 10 lutego

⁵ Deutscher Bundestag.17.Wahlperiode, 81 Sitzung, s.9051-9059.

⁶ Deutscher Bundestag.17 Wahlperiode, Drucksache 17/4651, 07.02.2010.

⁷ Deutscher Bundestag.17 Wahlperiode, 17/4693, 09.02.2010.



2011 r. odbyła się plenarna debata w Bundestagu na temat uchwały, zakończona odrzuceniem wniosku *Bündnis 90/Die Grünen* oraz przyjęciem projektu *CDU/CSU* i *FDP* głosami koalicji rządzącej, przy sprzeciwie posłów partii opozycyjnych: *SPD*, *Bündnis 90/Die Grünen* oraz *Die Linke*⁸. Podczas posiedzeń plenarnych *Bundestagu*, jak również obrad komisji parlamentarnych, ujawniły się podziały polityczne częściowo zdeterminowane grą partyjną, częściowo odmiennością poglądów na kontekst „wypędzenia”, najbardziej jednak skrajnie różnymi, nierzadko silnie zabarwionymi emocjami, ocenami przesłania zawartego w „karcie”. Spór sprowadzał się do tego, czy można „kartę” uznać za „dokument założycielski” a dzień 5 sierpnia podnieść do rangi „narodowego dnia pamięci”.

Ponownie wyłynął problem historycznego kontekstu „wypędzeń”. Posłowie koalicji rządzącej nie negowali odpowiedzialności niemieckiej za wybuch drugiej wojny światowej, ale jak zwykle starali się osadzić „wypędzenie” w kontekście praw człowieka. Typowe było następujące stanowisko: „Wiemy o niemieckiej winie, Wiemy, że niemiecka Rzesza rozpoczęła straszliwą wojnę, że miały miejsce zbrodnie w rozmiarach przedtem nieznanymi i że na Europę spadły straszliwe cierpienia. Ale wiemy również o okropnych skutkach, jakie niesie ze sobą ucieczka. (...) zbrodni nie można ze sobą wyważać (...) Wina i cierpienie są zawsze indywidualne, przy czym holokaust i przestępstwa nazistowskiego panowania zajmują wyjątkowe miejsce” (Patrick Kurth, *FDP*). Odwołanie do zbrodni niemieckich, zwłaszcza do holokaustu, spełniało tu funkcje alibi zabezpieczającego przed zarzutem relatywizacji i wypierania pamięci o nazizmie, nie wynikały z niego żadne wnioski o faktycznej genezie „wypędzenia”. Wolfgang Thierse (*SPD*) zwrócił uwagę, że pod tym względem projekt uchwały niewiele odstaje od treści zawartych w „karcie”: „We wniosku znajduje się jedno zdanie o odpowiedzialności Niemców za drugą wojnę światową oraz jej skutki – zdanie alibijne. Całkowicie brakuje

⁸ Deutscher Bundestag 17.Wahlperiode, 90 Sitzung, s. 10115-10130.



historycznego usytuowania wypędzenia Niemców”. Frakcja *Bündnis 90/Die Grünen* w tytule swojego wniosku postulowała: „Los niemieckich wypędzonych ze stron rodzinnych sytuować w jego historycznym kontekście”. Podczas debaty w *Bundestagu* ożył spór o kontekst historyczny „wypędzenia”, dobrze znany z wcześniejszych debat poświęconych utworzeniu Fundacji Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie. Stanowiska w tej sprawie nie uległy zmianie.

W zasadzie partie nie różniły się co do tego, że byłoby dobrze ustanowić dzień potępienia masowych przesiedleń, zwłaszcza że wciąż do nich dochodzi w różnych częściach świata. W przekonaniu koalicji chadecko-liberalnej Niemcy powinni wystąpić tutaj z inicjatywą, ponieważ sami zostali w szczególny sposób dotknięci „wypędzeniem”. Nawiasem mówiąc, pogląd ten przez wiele lat służył *Bund der Vertriebenen* za bardzo ważny argument uzasadniający powołanie Centrum przeciwko Wypędzeniom. Wolfgang Thierse (*SPD*) powiedział na to, że jeśli już w ogóle, to należałoby stwierdzić, iż Niemcy reagują na „wypędzenia” ze szczególną wrażliwością, ponieważ „sami w najnowszej historii masowo wypędzali inne narody, sprowadzili na nie nieskończone cierpienia, eksterminowali inne narody i na skutek tego sami zostali również dotknięci wypędzeniem”. W gruncie rzeczy socjaldemokraci i zieloni nie mieli nic przeciwko ustanowieniu nowego dnia pamięci pod warunkiem, że nie będzie on nawiązywał do tradycji pielęgnowanych przez *Bund der Vertriebenen*, a zwłaszcza do treści zawartych w „karcie”. *Bündnis 90/Die Grünen* w swoim wniosku nie zgłosił zastrzeżeń do upamiętnienia „niemieckich ofiar wypędzenia”, ale ostro protestował przeciwko nawiązywaniu do „karty”, która „jest historycznie jednostronna i ogranicza się wyłącznie do losu niemieckich wypędzonych”; pamięć o przesiedleniach należy wyzwolić z „tradycyjnego obrazu historii *Bund der Vertriebenen*”. Zieloni proponowali, żeby rząd rozważył „dzień pamięci ofiar wypędzenia” nie odwołujący się do 5 sierpnia, czyli dnia uchwalenia „karty”. Opozycja wychodziła z założenia, że „karta”



pozostaje ważnym dokumentem historycznym, jednak nie nadaje się do upamiętnienia ze względu na zawarte w niej treści.

Posłowie koalicji rządzącej gotowi byli przyznać, że niektóre sformułowania „karty” brzmią obecnie niewłaściwie. Stephan Meyer (CDU/CSU) tłumaczył, że nie stanowiła ona ekspertyzy prawnej lub historycznej, lecz była dokumentem „uchwalonym przez ludzi cierpiących, upokorzonych, straumatyzowanych”, i „wszyscy Niemcy - obojętnie czy są wypędzonymi, czy też nie – mogą być z tej karty dumni” („trwały testament dla przyszłości ponownie zjednoczonych Niemiec”). Podobnie mówił Klaus Brähmig (CDU/CSU): „Tak, karta stuttgartzka jest dokumentem czasów, którego język wydaje się nam dzisiaj obcy i którego powstanie trzeba wyjaśniać ówczesnymi warunkami”. Na to posłowie opozycji wskazali, że wśród autorów „karty” byli zdeklarowani naziści. Lukrezja Jochimsen (*Die Linke*) mówiła o uchwale: „W niedopuszczalny sposób przemilcza się we wniosku, kto właściwie tą kartę napisał i podpisał, na przykład, że liczni sygnatariusze pełnili funkcje w reżimie nazistowskim, na przykład, że wczesna historia stowarzyszeń *Bund der Vertriebenen* była ściśle powiązana z nazistami, i na przykład, że *Bund der Vertriebenen* do dzisiaj tej historii nie przepracował”. W swoim wniosku frakcja *Bündnis 90/Die Grünen* wymieniła z nazwiska sygnatariuszy-nazistów, podając funkcje jakie pełnili w aparacie hitlerowskim. Podczas drugiego posiedzenia *Bundestagu* ponownie uczynili to Lukrezja Jochimsen (*Die Linke*) oraz Volker Beck (*Bündnis 90/Die Grünen*), któremu chadecy i liberałowie przerywali wystąpienie licznymi okrzykami oburzenia i dezaprobaty. Kiedy Beck powiedział, że wielu sygnatariuszy było w *NSDAP* i *SS*, Przewodnicząca *Bund der Vertriebenen* Erika Steinbach (CDU) interweniowała: „Jak w *Spieglu* i *Sternie* również!”. Kompromitujące autorstwo „karty” można zakrzyczeć, ale zanegować nie sposób.

Bardzo trudno było wybronić sformułowanie dotyczące rezygnacji z „zemsty i odwetu”. Nawet sympatyk *Bund der Vertriebenen*, Patrick Kurth (FDP) musiał przyznać: „Naturalnie



nie można z czegoś rezygnować, co i tak się nie przynależy”, ale natychmiast dodał, że inkryminowana formuła pozostaje nadal w mocy, ponieważ „do dzisiaj zemsta i odwet odgrywają dużą rolę”. Inaczej mówiąc, krótko po wojnie niemieckie pragnienie „zemsty i odwetu” było tak silne, że rezygnacja z niego miała znaczenie polityczne, ponieważ wstrzymywała radykalizację postnazistowskich mas przesiedleńczych. Jest w tym może coś słusznego, ale jakie z tego wynika przesłanie dla współczesnych Niemców? Że mają się w końcu wyrzec skrytych marzeń o „zemście i odwecie”? Wolfgang Thierse (*SPD*) przypominał, że rezygnować można z czegoś, do czego ma się prawo, a Niemcy po rozpętaniu wojny i zbrodniach eksterminacji nie mają żadnego prawa do zemsty. Lukrezia Jochimsen (*Die Linke*) nazwała wysławianą rezygnację „absurdem”: „Rezygnować? Rezygnować można przecież tylko z czegoś, co się uważa za przynależne”. Na kim mieli się mścić „wypędzeni” w 1950 r.? Na aliantach? – pytała. Zgodne oburzenie w szeregach opozycji budziła wzmianka o przesiedleńcach jako najbardziej dotkniętych cierpieniami. Socjaldemokraci podkreślali, że w 1950 r. Niemcy nie mieli żadnych podstaw i prawa do tego, żeby traktować „wypędzonych” za społeczność najbardziej pokrzywdzoną przez wojnę. Volker Beck (*Bündnis 90/Die Grünen*) ostro krytykował „kartę” za przemilczenie „historycznej winy za wojnę nazistowskich Niemiec” i zbrodnie popełnione na Żydach, Sinti i Roma. Wszystkie te zarzuty były dobrze znane i tym bardziej nasuwa się pytanie, co w zjednoczonym państwie niemieckim sprzyja wynoszeniu „karty” do rangi „dokumentu założycielskiego” Republiki Federalnej?

Partie koalicji chadecko-liberalnej broniły święta „karty” powołując się na „dopełnienie pojednania” między przesiedleńcami a resztą społeczeństwa („pojednanie Niemców ze sobą”) oraz zakończenie „stygmatyzacji ofiar ucieczki i wypędzenia oraz ich potomnych”. Ciekawie ujął to Klaus Brähmig (*CDU/CSU*): „Ostatni rozdział tej wojny nie został jeszcze zamknięty i jego przepracowanie nie powinno być niedoceniane



przez nasz naród. Tak jak przeniesienie naszego rządu do Berlina służyło dopełnieniu wewnętrznej jedności Niemiec, tak nasz wniosek w sprawie 'ucieczka i wypędzenie' w pierwszym linii jest wycelowany na pojednanie Niemców ze sobą. Narodowa katastrofa pod koniec drugiej wojny światowej musi być w końcu przez całe społeczeństwo rozumiana jako część niemieckiej historii. Dlatego jest konieczny znak łączności, narodowy dzień pamięci z wypędzonymi oraz ich potomkami aby dopełnić pojednania". Zapytany o co chodzi z tym „ostatnim rozdziałem wojny” poseł Brämig, któremu nieopatrnie wymknęło się kilka słów za dużo, odmówił dalszych wyjaśnień. W *Bundestagu* wzbudziło to zdziwienie. Na czym jednak ma polegać „pojednanie ze sobą”? Mówienie współcześnie o „stygmatyzacji” powojennych przesiedleńców jest co najmniej przesadą, jeśli nie pospolitym wymysłem. Wolfgang Thierse (SPD) zauważył, że problemem może być co najwyżej „autostygmatyzacja” działaczy *Bund der Vertriebenen*, którzy swoją postawą wpędzali się w izolację polityczną. Wszystko zatem wskazuje, że „pojednanie ze sobą” ma się sprowadzić do upowszechnienia w społeczeństwie wizji przeszłości od dawna forsowanej przez *Bund der Vertriebenen*. A więc: miniony wiek jako „stulecie wypędzeń” i Niemcy jako zapomniana „ofiara” tego stulecia. Z tej perspektywy „karta” rzeczywiście zasługuje na specjalny „dzień pamięci narodowej”.

Zastanawia powtarzający się w wystąpieniach polityków niemieckich motyw wielkiego wkładu „wypędzonych” w dzieło pojednania z sąsiadami na wschodzie, szczególnie z Polakami i Czechami. Niejednokrotnie mówili o tym kanclerz Helmut Kohl i inni politycy zachodnioniemieccy, powtarzają to ustawicznie działacze *Bund der Vertriebenen*. Podczas debat o święcie „wypędzonych” posłowie koalicji rządzącej powoływali się na wyrażone w „karcie” poparcie integracji europejskiej oraz współczesne kontakty organizacji przesiedleńczych z lokalnymi środowiskami w Polsce, Czechach lub Rumunii. W uchwale podkreślono, że „wypędzeni” uważają się za „pośredników i budowniczych mostów między Niemcami, Polakami i wszystkimi



innymi wschodnimi sąsiadami". Opozycja nie podzielała tej opinii. Volker Beck (*Bündnis 90/ Die Grünen*) stwierdził, że ani „karta”, ani organizacje za nią stojące nie przyczyniły się do pojednania z wschodnimi sąsiadami i niosą przesłanie wręcz przeciwne: „relatywizacja niemieckich zbrodni oraz dramatyzacja i singularyzacja cierpienia niemieckich wypędzonych ze stron ojczyźnych”. Lukrezia Jochimsen (*Die Linke*) przypominała o wrogiej postawie „wypędzonych” do normalizacji stosunków z krajami wschodnioeuropejskimi: „Dogmatem dla nich było nieuznawanie granicy Odra-Nysa i tylko wbrew nim można było przeprowadzić politykę odprężenia wobec wschodu”. Wszystko są to sprawy dobrze znane i oczywiste, *Bund der Vertriebenen* był i jest organizacją wrogo nastawioną do Polski, a „karta” na pewno nie była i nie jest manifestem pojednania z Czechami i Polakami. Głoszenie czegoś zupełnie przeciwnego ma logiczny sens tylko jeśli zakłada się, że pojednanie polsko-niemieckie powinno się dokonać na warunkach stawianych przez *Bund der Vertriebenen*, po zaakceptowaniu przez Polaków i Czechów wizji przeszłości naznaczonej wielką „krzywdą/bezprawiem” jakie spadło na naród niemiecki w czasie wojny i krótko po jej zakończeniu.

Uchwała *Bundestagu* z 10 lutego 2011 r. domagająca się od rządu federalnego ustanowienia narodowego dnia pamięci 5 sierpnia stanowi bardzo niepokojący sygnał zmian w niemieckiej polityce kształtowania pamięci zbiorowej. Uznanie „karty stuttgardzkiej” za jeden z najważniejszych „dokumentów założycielskich” współczesnego państwa niemieckiego pociąga za sobą ewidentną reinterpretację przeszłości. W dłuższej perspektywie zaważy to negatywnie na stosunkach polsko-niemieckich. Przyjęcie koncepcji pseudo-pojednania wyłożonej w „karcie”, a pośrednio także w uchwale *Bundestagu*, równa się wywróceniu podstaw na jakich zdawały się opierać stosunki polsko-niemieckie. Trzeba jasno powiedzieć, że „karta” nie nadaje się do aktualizacji i nie można z niej czerpać natchnienia do



polepszenia stosunków polsko-niemieckich. Zdumiewa brak reakcji Sejmu na uchwałę *Bundestagu*.



INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta
Wojciechowskiego
Instytut Naukowo-Badawczy,
Poznań

ul. Mostowa 27 A,
61-854 Poznań,
tel. 061/852 76 91,
fax 061/852 49 05,
e-mail: izpozpl@iz.poznan.pl,
www.iz.poznan.pl

CZASOPISMA INSTYTUTU ZACHODNIEGO:

- „Przegląd Zachodni”
- „WeltTrends. Zeitschrift für internationale Politik”
- „Siedlisko. Dziedzictwo kulturowe i tożsamość społeczności na Ziemiach Zachodnich i Północnych”
- „Biuletyn Instytutu Zachodniego”

WYDAWNICTWO INSTYTUTU ZACHODNIEGO:

- M. Tomczak, Ewolucja terroryzmu. Sprawcy – metody – finanse, Poznań 2010;
- P. Eberhardt, Migracje polityczne na ziemiach polskich (1939-1950), Poznań 2010;
- Moje Niemcy – moi Niemcy. Odpominania polskie, red. H. Orłowski, Poznań 2009;
- K. Malinowski, Przemiany niemieckiej polityki bezpieczeństwa 1990-2005, Poznań 2009;
- T. Budnikowski, Bezrobocie wyzwaniem współczesności, Poznań 2009;
- M. Goetz, Atrakcyjność klastra dla lokalizacji bezpośrednich inwestycji zagranicznych, Poznań 2009;
- M. Rutowska, Lager Głowna. Niemiecki obóz przesiedleńczy na Główniej w Poznaniu dla ludności polskiej (1939-1940), Poznań 2009;
- Transformacja w Polsce i Niemczech Wschodnich. Próba bilansu, red. A. Sakson, Poznań 2009;
- Ślązacy, Kaszubi, Mazurzy i Warmiacy – między polskością a niemieckością, red. A. Sakson, Poznań 2008;
- B. Koszel, Polska i Niemcy w Unii Europejskiej. Pola konfliktów i płaszczyzny współpracy, Poznań 2008;
- B. Koszel, „Nowe otwarcie”? Stosunki polsko-niemieckie w okresie rządów koalicji PO-PSL (2007-2009) „Zeszyty Instytutu Zachodniego”: nr 57/2009;
- M. Wagińska-Marzec, Konflikt wokół Widocznego Znak w świetle prasy polskiej, „Zeszyty Instytutu Zachodniego”: nr 56/2009;
- Z. Mazur, Widoczny Znak (2005-2009), „Zeszyty Instytutu Zachodniego”: nr 55/2009;
- P. Cichocki, Wybrane problemy badań nad tożsamością europejską, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 53/2009;
- B. Koszel, Integracja Turcji z Unią Europejską z perspektywy RFN, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 52/2009;
- I. Romiszewska, Banki niemieckie w Unii Europejskiej, „Zeszyty Instytutu Zachodniego”: nr 51/2009.

